



— Wyrwij pan zęby tej prze kłętej bestii.

Punkt oparcia

Rzecz dzieje się w szpitalu w Tworkach. Jeden z pacjentów wszedł na składaną drabinkę i maluje sufit z zapalem. Zjawia się drugi pacjent.

— Co ty tam robisz?
— Odnowiam pokój.
— To trzymaj się mocno pendzla, bo biorę drabinkę.

Znaczna poprawa

Pewnego nieboraka zamknięto w Tworkach. Ubzdurał sobie, że jest Ludwikiem XVI i nikomu nie chciał wierzyć, że to niemożliwe. Perswazje lekarzy też nie pomagały.

Mniej więcej po miesiącu chorego odwiedza brat.

— Jak się masz, Edziu?
— Nie jestem Edzio, tylko Ludwik XVI.

Zasmucony brat wrócił do domu, opowiedział rodzinie o wszystkim, a po miesiącu znów wybrał się do Tworek. Tym razem postanowił zasięgnąć informacji u pie legniarki.

— No i co — spytał — nie lepiej?

— Owszem, proszę pana, jest mała poprawa. Brat pański podał się za Ludwika XVI, potem za Ludwika XV, a teraz już mówi, że jest Ludwikiem XIV. Zawszeć i to dobre.

Ukłony od hal...

O staroście grodzkim dzielnicy Warszawa — Północ, panu Janie Wasylkiewicz, opowiadają najświeższą anegdotę tej treści.

Podczas ostatnich wizyt premie ra w halach targowych, komisja zjechała nagle za Żelazną Bramę. Pan premier, obejrzawszy targowisko, doszedł do wniosku, że wszystko jest w porządku i kilku kupcom wyraził uznanie. Rzecz zrozumiała, że odwiedziny odbity się żywym echem w starostwie.

Tegoż dnia pan starosta miał tajemniczy telefon.

— Proszę — rzekł, biorąc słuchawkę — tu mówi starosta.

A na głos w telefonie:

— Serdeczne ukłony od Hall!
— Od jakiej Halli?
— Od hali Mirowskiej...

Solidarność

Sędzia: — Jak to?... żyjesz pan z żoną 24 lata i chcesz się pan rozwieść?

Mąż: — Pan sędzia też się dziwi, że nie przyszedłem wcześniej?... prawda?

Nieźle się żyje

Znany członek Ligi Obrony Praw Człowieka, doktor Mieczysław Traubenfogel, wybrał się w podróż po Rosji. Rzecz zrozumiała, że zamierzał napisać książkę w duchu „Inturista”, czyli pełną pochwałą i zachwytem. Oprawdano go, fetowano, wożono samochodem po Moskwie.

Przypadkowo dr. Traubenfogel znalazł się sam na sam z sowieckim proleタリアsem. Robotnik był nieźle ubrany i dobrze wyglądał.

— Powodź się wam, towarzyszu? — spytał turysta.
— Nie mogę narzekać — odparł robotnicarz.

— No, więc dobrze jest teraz w Rosji?

— Zależy jak komu. Mnie na przykład jest dobrze, bo mam brata w Ameryce, który przysłał mi dolary, a prócz tego mam siostrę w Warszawie, od której dostaję paczki żywnościowe.

Wtajemniczeni twierdzą, że tego epizodu dr. Traubenfogel w swym pamiętniku nie umieścił.



— Wykreśl jeszcze raz. Znow pokłóciłem się z Anną.

Prawdziwy talent

Do Warszawy zjechała wycieczka detektywów amerykańskich. Gości oprowadzał po mieście komisarz policji mundurowej, p. Roman Polkowski. Właśnie znaleźli się opodal pomnika Kopernika, gdy komisarz zauważył na przystanku tramwajowym — wody nie ma. Ale pracuję w rze, czyli złodzieja kieszonkowego.

— Kawaler, chodź no tu!
Złodziej podszedł, ale niezbyt chętnie.

— Służę, panie komisarzu.
Na to p. Polkowski, wskazując na jednego z Amerykanów:

— Widzisz tego pana? Postaraj się wyciągnąć mu zegarek, a potem oddaj. Tylko bez żartów.

Nadszedł tramwaj i po chwili „dolinarz” wręczył zdumionemu Amerykaninowi zegarek. Mrugnąwszy porozumiewawczo na komisarza, spytał:

— Dobra była robota?

— Dobra.

— No, to i panu komisarzowi też oddam, bo za jednym zamachem wyciągnąłem dwa.

Pociecha

Jeden z filarów teatru Narodowego w Warszawie, artysta R. lęka się śmierci, o czym wszyscy wiedzą. Na tym tle bywają komponowane dość makabryczne żarty.

Pewnego razu, pan R. pokłócił się w garderobie z kolegą B., który tak doń zawołał:

— Czekaj, czekaj, za to żeś taki huncwot, nie pójde na twój pogrzeb!

Oburzenie pana R. nie miało granic. Pobiegł do reżysera na skargę:

— Wyobraź pan sobie, ten łajdak powiedział mi, że nie pójdzie na mój pogrzeb!

— Mój przyjacielu — uspokoił go reżyser — mój przyjacielu, liczy na mnie. Ja będę na twoim pogrzebie...

Dialog

Dwaj inni pacjenci tegoż szpitala nawiązują rozmowę:

— Jak się nazywasz?

— Dudu.

— Co? Dudu? A jak to się pisze?

— Przez dwa R. jak „kukułka”

Bardzo proste

— Powiedziecie mi, kolego w jaki sposób udało się wam tak prędko wyleczyć tę straszną pannę Müller z histerii?

— Jak najprościej: powiedzialem jej, że nerwowość jest zawsze oznaką zbliżającej się starości.

Zawierucha na Czerniakowie

Właściciel sklepu kolonialnego na Czerniakowie, pan Wincenty Matraszek, obliczył targ dzienny, zamknął kasę, splunął i poszedł do domu.

— Helcia! — krzyknął na służącą.

— A co tam?

— Jutro rano o szóstej wezmiesz klucze, pójdziesz do sklepu, wycieczysz wszystko porządnie, kurze z pótek poscierasz, kłankę wypucujesz. Żeby glanc był, bo różne komisje po mieście ędzą.

I nachmurzywszy czoło, pan Matraszek dodał:

— A uważaj na kartki z cenami, bo i z tego może być nieszczęście.

Punktualnie o godzinie szóstej rano panna Helcia udała się do sklepu. Pracowała gorliwie w myśl wskazań szefa. Postronny obserwator mógłby wprowadzić zrobić jej pewien zarzut, że przekłada pudełka z towarami zbyt chaotycznie, ale nie bądzmy za surowi. Panna Helcia starała się, jak mogła.

Dość, że kiedy o godzinie ósmej bez piętnastu minut pan Matraszek przyszedł do sklepu, wszystko już stało na właściwym miejscu, a lokal wprost lśnił czystością.

— Bardzo dobrze posprzątałaś — rzekł z zadowoleniem — możesz odejść.

I przywdziewszy biały kiel, pan Matraszek stanął za ladą.

Czasami w życiu ludzkim rok cały nie odegra żadnej roli czasami znów kilka minut wystarczy, by wywrócić najpiękniej zbudowaną karierę. W życiu pana Matraszka jeden jedyny kwadrans okazał się tak wstrząsający, że musimy zdać sprawozdanie z wypadków.

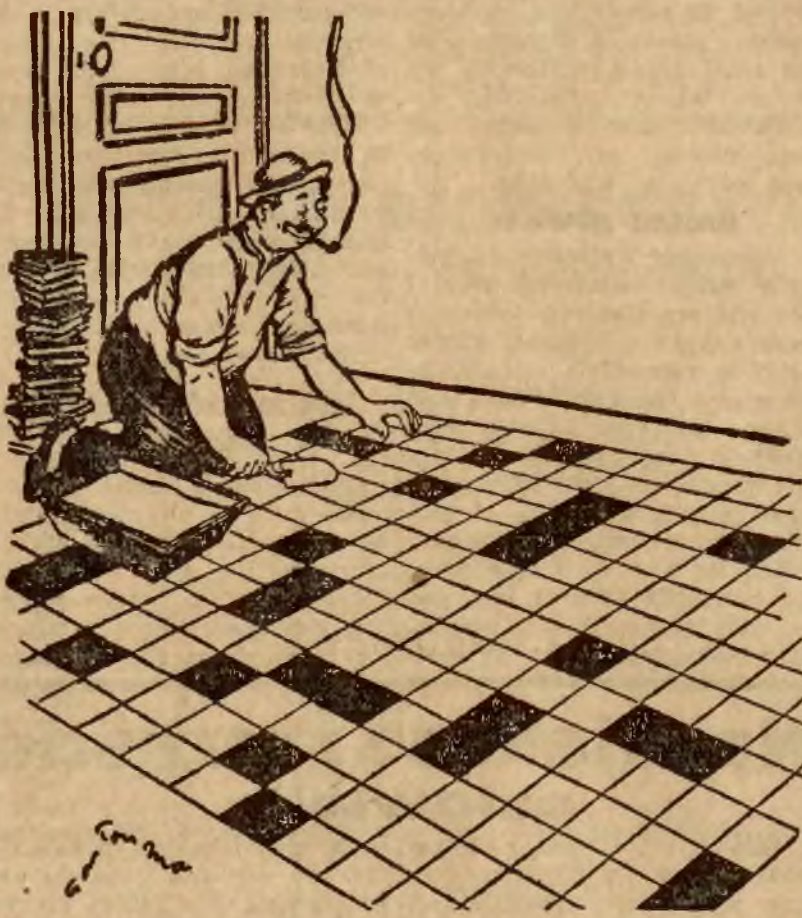
Była właśnie godzina ósma, gdy do sklepu wkroczyli dwaj panowie z teczkami. Poważni, solidni, zlekka zaafierowani.

Przyjemna pływania

W szpitalu dla umysłowo chorych w Wierchnie - Kirowsku (Z. S. R. R.) urządzono nowoczesną pływanię. Dyrekcja była z niej wielce dumna i chętnie ją pokazywała zwiedzającym.

Pewnego razu oprowadzano po zakładzie wycieczkę lekarzy z zagranicy. Rzecz oczywista, że pokazano i basen. Właśnie pełno tam było pacjentów. Z oddali każdy mógł podziwiać, jak chorzy skaczą do pływani, jak włączają na trampolinę i fikają w powietrzu koźły. Wszystko to podobalo się cudzoziemcom, to też nie szczędzili pochwał.

Tak — rzekł oprowadzający ich lekarz — basen jest dobry. Szkoda tylko, że jeszcze nie możemy go napełnić wodą, bo kanalizacja nie działa.



Autor krzyżówek odnawia sobie kuchnię

Położyli teczkę na ladzie i wpili wzrok w pana Matraszka, który struchlał, zbladł, po tem zzieleniał i ledwo dostyśzalnym głosem wybąkał:

— Ko... ko... komisja?

— Tak — odpowiedzieli dwaj panowie — komisja cenikowa.

I rażno zabrali się do dzieła. Przedewszystkiem poddali badaniu cennik przepisowy, który okazał się bez zarzutu. Następnie zajęli się treścią poprzeczonych do towarów kartek.

— A to co? — krzyknął nagle jeden z członków komisji — Jaja po 2 złote sztuka? Ależ to kryminał! Panie Matraszek, pan jesteś lichwiarz. Bo że, co za strasza drożyzna.

— Za pozwoleniem — odzwał się drugi członek komisji starościniejszy — tu wcale nie jest drogo. Wprost przeciwnie, tu jest wyjątkowo tanio. Proszę popatrzeć, o, choć by te szprotki w oliwie, puszka po 10 groszy.

— Wybacz — panie kolego — mówię pierwszy urzędnik — będę jednak obstawał przy swoim. Proszę spojrzeć, tu stoi beczka z kapustą kwaszoną, a na beczce kartka: „Wyjątkowa okazja! Kilo za 1 zł. 80 groszy”.

Na to drugi:

— Przepraszam, ale co pan powie na te ceny, według mnie, wyjątkowo niskie. Oto kilo paszletu za 10 groszy. Albo butelka gorzkiej angielskiej za 35 groszy... Stój korniszonów 15 groszy wraz z naczyniem i hermetyczną pokrywą. Nigdy nie widziałem tak taniego sklepu.

— A ja nigdy nie widziałem takiej horrendalnej drożyzny — krzyknął pierwszy kontroler — Stysiane rzeczy! Zwyczajny twaróg, a na nim kartka „Prawdziwy astrachański, 10 deka 12 złotych”.

— Pardon, szanowny kolego! A tu stoi doskonały kawior za 60 groszy kilo...

Komisja sprzeczała się w dalszym ciągu, pan Matraszek słuchał, uszom nie wierzył i zaczynał się lękać, że wprost ze sklepu zabiorą go do czubków. Ostatecznie dwaj panowie z teczkami wyszli, po spisanu dwu sprzecznych protokółów.

Jak się następnie okazało, komisja nie doszła do zgody. Obaj kontrolerzy przedstawili władzom najzupełniej sprzeczne sprawozdania. Jeden potraktował pana Matraszka jako ponurego zdzierec, który wyrzywa ostatni grosz mieszkańcom Czerniakowa, drugi zaś rozpytywał się w pochwałach dowodząc, że sklep Matraszka jest wyjątkowo tani i powinien służyć za przykład innym sklepom.

Nie wiemy dobrze, jakie były dalsze losy tych raportów. Wiemy natomiast, że pan Ma-

traszek otrzymał niemal jednocześnie dwa papierki. Pierwszy dokument wzywał go do zapłacenia 500 złotych kary z zamianą na dwa tygodnie aresztu, drugi zaś zawiadomił, że władze w uznaniu zasług i cnót obywatelskich przyznały panu Matraszkowi 500 złotych nagrody.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że zacy pan Matraszek nie poszedł do paki, lecz odebrał przyznane mu 500 złotych i natychmiast wpłacił je do innego okienka. W ten sposób wyszedł cało z przygody. Przy sposobności zbeszał srode Helcie. Zbeszał ją za to, że podczas przątkania sklepu pozamieniała kartki z cenami.

STO.



— Kto tam tak śpiewa?
— Pan, proszę pani.
— Aha. Pewnie jeszcze nie wie, że mi przysłali nowy płaszcz.



NA CWICZENIACH LOTNICZYCH

— Ależ, panie pułkowniku, przysięgam, że nawet nie znam pańskiej żony.

Przydługa opera

Do dyrektora opery zgłosił się młody początkujący muzyk z partycją operową. Rzecz była niezła, ale zbyt długa. Z pobieżnego obliczenia wypadło, że przedstawienie ciągnęłoby się co najmniej sześć godzin. Między dyrektorem a muzykiem wywiązała się następująca rozmowa:

— Sześć godzin, czy to nie za dużo?

— Nie wydaje mi się...

— Do tego trzeba dodać przerwy.

— Cóż, przerwy można skrócić.

— Tak, tak, ale pan zapomina, mistrzu, że artyści będą musieli bisować!

Ten argument był genialny. Kompozytor skrócił operę do 3-ch godzin.

Trzeba się odświeżyć

Słynny malarz krów, Kazimierz Lasocki, wyjechał w okolice Piaszczna, ustawił stalugi i zaczął malować. Pejzaż miał wyobrażać stado bydła, które właśnie pasło się przed artystą.

Przechodzący w pobliżu kupiec starozakonnny zainteresował się wielce pracą Lasockiego. Stanął tuż obok, długo patrzył, wreszcie zapytał:

— Przepraszam, panie malarz, ale jak to może być? Pan namalował krowy nad jeziorem, a przecie tu żadnej wody nie ma.

— Tak — zgodził się Lasocki — wody nie ma. Ale pracuję w tym miejscu od szóstej rano, słońce piecze, więc zrobiłem staw, żeby się odświeżyć

Popłoch

W pewnym dancingu warszawskim jeden z przypadkowych gości założył się z drugim, że zażaden ze stałych bywalców tej instytucji nie ma czystego sumienia. Zapytał kelnera o dwanaście nazwisk i adresów, poczem wysłał pocztą anonimowy list treści:

„Radzę uciekać, wszystko się wykryło”.

I proszę sobie wyobrazić, że na zajutrz dwunastu panów uciekło z Warszawy za granicę.

Gadający pies

Słynny bruchomówca Fregoli zasiadł w piwiarni nad kuflem, a obok siebie ułokował na krześle nędznego kundla. Knapka zaczynała się zapępiać. Obok magika zajmuje miejsce jakiś solidny mieszczanin. W tejże chwili rozlega się piskliwy głos:

— Ajajaj! Mój ogon! Proszę się posunąć.

Zdumiony mieszczuch przeciera oczy.

— Czy ten pies gada?

— Tak, gada — potwierdza Fregoli.

A piesek dodaje:

Wtedy gadam, kiedy mi się podobą.

Mieszczanin, zachwycony kundlem, chce go kupić. Proponuje sto talarów. Fregoli żąda pięćset. Targ w targ, staje na trzystu. Nabywca płaci, bierze psa na smycz, kieruje się ku wyjściu i raptem słyszy pisk:

— Czekaj, czekaj, za to żeś mnie wycygnął, nie będę więcej gadał.

W aptece

— Czy pan jest farmaceutą?

— Tak, proszę pana.

— A ma pan dyplom?

— O, wisi w tej ramce.

— A dawno pan praktykuje?

— Od trzydziestu lat.

— Aha, doskonale, to proszę maści cynkowej za dwadzieścia groszy.



— Widzę, że będę ci musiała kupić nowe szelki. Szczęśliwie się składa, bo właśnie jest wyprzedaż. Daj mi ze dwieście złotych.